17. NUMER. SIERPIEŃ 1909. ROK I.

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

JÓZEF JEDLICZ.

Marzenie o kraju rodzinnym.

Kraju prześwięty!...

Kraju powrotu, kraju moich ojców!
Kraju puszystych zmierzchów i księżyca!
Kraso najświętszych mej duszy ogrojców,
Gdzie miodem syci się moja tęsknica...

Do ciebie wołam w bólu!... Łzy gorące
Pieką mnie po ostygłej bladej twarzy — —
O jakże chciałbym stanąć tam na łące,
W gontynie gaju, u kwietnych ołtarzy!

O jakże chciałbym płomieniem tęsknicy
Objąć te pola — oblecieć je kołem
I klęknąć bez tchu u jasnej krynicy
I pojąć, czego dawniej nie pojąłem...

Tam gdzieś, w pobożnem skupieniu, nad rzeką
Wiszą jesionów kopuły ogromne
I zboża ciche biegną tak daleko,
W dal siną, której nigdy nie zapomnę.

W dal, co umarła gdzieś w czasie... W niewoli
Krzepnie otruta dusza-anielica;
Nic mnie nie boli już, a wszystko boli —
Jak upiór błąka się moja tęsknica.

Tam droga polna, gdzie na drogowskazie
Czernieją stare, niezgrabne napisy — —
I kępy wierzbin i srebrzyste bazie, —
Świętych kamiennych pocieszne zarysy...

A w cichej dali, widmowej, zamglonej
Bieleją sennie dunajeckie wieże
I szeptem srebrnym roznoszą się dzwony,
Jak pól tych jasnych serdeczne pacierze.

Nad czarną tonią, nad krasnym ostrowem
Ważą się w świetle złociste motyle —
Tam stara jabłoń w rozkwieciu różowem
Zwisa, owita w zielone badyle.

Tam nieskończone spływają godziny
I żadne ich tam zegary nie liczą —
Sztywne, przeczyste dumają wikliny,
Pręty barwiste i smukłe dziewiczo.

W owej świątynnej głuszy tryumfalnej
Słychać szmer każdy, słychać plusk najcichszy...
To znów, jak skrzydeł łopot niewidzialny,
Echo zahuknie i głuszę zawichrzy — —

Po polu zgiełkiem zaniesie się śpiewka
I krase dziwo wytryska w uboczach!
To z sierpem dzika i pierzchliwa dziewka,
Dziewka o sowich, o najsłodszych oczach...

Podświadome ja i jego znaczenie dla wychowania.

(Dr. L. Waldstein: „Das Unterbewusste Ich und sein Verhältniss zu Gesundheit und Erziehung. Wiesbaden 1908.)

Kwestja podświadomych, czy jak inni je nazywają nieświadomych zjawisk psychicznych, jest w psychologji dotąd kwestją „otwartą“, podlegającą dyskusji. Wśród wielu prób ujęcia i wyjaśnienia tej kwestji, zaciekawia książka Waldsteina, ciekawa także i z tego jeszcze względu, iż porusza kwestje psychologiczne łącznie z zagadnieniami praktycznemi i wychowawczemi. Książka jest dopiero pierwszym krokiem, a intencją autora jest zwrócić badania w kierunku przez siebie oznaczonym. Dla tego też zasługuje na bliższe poznanie.

*

Wiemy z doświadczenia osobistego, że gdy słuchamy kogoś mówiącego, to zwracamy uwagę naszą wyłącznie na treść, lub na dźwięk, wyraz twarzy i t. d., mówiącego, w każdym jednak razie na jedno z nich — na jeden przedmiot naszej uwagi. A przecież oprócz wrażenia słów pochodzących od mówiącego doznajemy równocześnie i innych wrażeń jak: temperatury, woni, form, barw, dźwięków i t. d. Skąd to pochodzi? Oto stąd, że możemy zwracać uwagę swą w danej chwili tylko na jeden przedmiot. Cóż się więc dzieje z innemi wrażeniami, które równocześnie otrzymaliśmy? I oto stoimy wobec dwóch ograniczających się części naszego ja: świadomego i podświadomego. Do świadomego ja należeć będą wrażenia ze strony tych przedmiotów doznane, na które zwróciliśmy naszą uwagę; reszta wrażeń tworzy ja podświadome. Do świadomych więc wrażeń odnosimy się czynnie, do podświadomych biernie. I odrazu narzuca nam się w oczy zależność całego naszego ja, zarówno świadomego jak i podświadomego, od zmysłów naszych a raczej od ich organów. I wobec nich obie strony są niejako równouprawnione. Wszelkie wrażenia o ile podpadną pod nasze organy zmysłowe, są zarejestrowane w naszej pamięci, a różnica między niemi dotyczy tylko tego, że na jedne z nich zwróciliśmy uwagę czyli uświadomiliśmy je sobie, na inne zaś nie zwróciliśmy naszej uwagi — nieuświadomiliśmy sobie. Obie te części naszego ja nie są ostro od siebie oddzielone, owszem przenikają się wzajemnie.

Już ta okoliczność, że wrażeń podświadomych jest więcej — jak to wykazuje powyższy nasz przykład — niż świadomych, dowodzi najlepiej, że muszą one ważną w naszem życiu indywidualnem odgrywać rolę. Lecz cała ważność podświadomego ja wystąpi wyraźniej z innej strony. Podświadome wrażenia mają to do siebie, iż wytwarzają w osobniku nastroje różnego rodzaju zależne od natury otrzymywanych wrażeń. Nastrój w jaki popadamy nie jest dziełem naszego świadomego ja, albowiem jako coś zupełnie nieokreślonego odbywa się bez udziału naszej świadomości, jest więc dziełem ja podświadomego. I te nastroje mają dla człowieka ogromne znaczenie, wpływają bowiem często na sądy, przekonania jego (ktoś pod wpływem nastroju smutnego wypowiada przekonanie, że świat jest taki lub owaki), a nawet na czyny (ktoś może w takim nastroju popełnić samobójstwo). Jedyną bronią przed tem jest wydoskonalenie zmysłów do tego stopnia, aby przez napięcie uwagi, wydrzeć niejako wrażenia z dziedziny podświadomego ja — czyli uświadomić je sobie. Jestto jednak postulat idealny, w każdym razie zbliżyć się doń jesteśmy w stanie. Doniosłość tej jedynej broni zrozumiemy jeszcze lepiej, gdy zauważymy, co już się samo narzuca, że podświadome ja nie zależy zupełnie od naszej woli. Kiedy i jakie wrażenia podświadome dostają się do naszego ja niewiemy, albowiem wnikają tam one bez udziału naszej świadomości, bo wszak i podczas snu otrzymujemy wiele takich wrażeń, a sen jest chyba najbardziej wybitnym przypadkiem zawieszenia naszych czynności duchowych, a więc i świadomości i woli.

Tę bierność naszą wobec podświadomych wrażeń i znaczenie ich ilustruje najlepiej fakt następujący: Jedno z płócien malarza niemieckiego Feuerbacha p. t. „Sympozion“ — przedstawia postać Sokratesa w gronie uczni i przyjaciół. Głowa Sokratesa ma zgoła inne oświetlenie niż inne postacie: profil wyłania się z cienia w ostrych liniach. Oświetlenie to było zupełnie niezrozumiałe i w stosunku do oświetlenia innych postaci nielogiczne, a nastręczyło sposobności krytykom do wielu polemik i uwag. Sam Feuerbach nie umiał dać na to odpowiedzi. Tymczasem odpowiedzi może nam dostarczyć korespondencja tegoż Feuerbacha. Ojciec malarza był archeologiem i w mieszkaniu jego znajdowało się mnóstwo zabytków sztuki greckiej i rzymskiej, więc nic łatwiejszego jak przypuścić, że między nimi znajdowała się również głowa Sokratesa, wisząca blisko okna, która w pewien sposób była oświetlona. Obraz ten zupełnie bez udziału świadomości utkwił w głowie chłopca i potem w akcie tworzenia wystąpił jako pomysł i zrealizował się w obrazie. W jednym zaś z listów donosi Feuerbach, że pomysł takiego oświetlenia nie dawał mu spokoju tak długo, jak długo nie urzeczywistnił go na płótnie. Wpływ więc wrażenia podświadomego zupełnie widoczny.

Rozumie się samo przez się, iż zachodzi między świadomem a podświadomem ja pewna przeciwstawność. Gdy znika świadomość nasza, występuje wówczas podświadoma część naszego ja. Stąd też łatwo się domyśleć, kiedy przechodzimy w stan naszego ja, a więc: w momentach poprzedzających zupełne zaśnięcie, w śnie, w stanie hypnozy, delirium, wreszcie w starości, wówczas bowiem świadomość zanika powoli.

I rzecz ciekawa, że właśnie podświadome a nie świadome ja charakteryzuje indywidualność nie-

tylko jednostkową ale nawet i narodową człowieka. Świadome ja wpływa mimo wszystko osłabiająco na rozwój tych indywidualności. Ukształceniem ja świadomego zajmuje się szkoła. Otóż w krajach cywilizowanych szkoły średnie i wyższe są pod względem organizacji planu nauki do siebie tak zbliżone, że można przyjąć, iż się prawie między sobą nie różnią. Uczony Polak, Francuz czy Anglik różnią się między sobą chyba tylko stopniem swego wykształcenia. Każdy z nich jest, jak to mówią, człowiekiem światowym; różnica między nimi minimalna. A właśnie różnią się oni swemi podświadomemi ja, zależnemi od otoczenia, obyczajów, mocy, właściwości narodowych, klimatycznych, klasowych. I gdy tylko świadomość ustąpi n. p. podczas choroby (wstrząśnienia, gorączki) wówczas wypłyną na wierzch ich narodowe właściwości pomimo umysłowej kultury. Znika wówczas przedstawiciel danej epoki a powstaje przedstawiciel swego narodu, klasy i t. p. Faktów tego rodzaju dostarczają nam w dużej ilości relacje lekarzy zwłaszcza klinicznych.

(Dokończenie nastąpi.)

Tadeusz Antoniewicz.

Z ruskich muzeów we Lwowie.

Muzeum Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki.

Mało znane są polskiej publiczności muzea przy ruskich towarzystwach we Lwowie, z pomiędzy których najbardziej zasługuje na uwagę niewielka wprawdzie, jednak starannie i umiejętnie kompletowana archeologiczno-etnologiczna kolekcja najwyższej naukowej ruskiej instytucji, jaką jest Nauk. Tow. im. Szewczenki. Wprawdzie większe może zbiory posiada Narodny Dom lub Instytut Stauropigijski, lecz martwota, jaka panuje w tych instytucjach nietylko na polu naukowej działalności, lecz również i w administracji fatalnie odbija się na zebranych w dawniejszych jeszcze czasach, częstokroć nadzwyczaj nawet cennych zabytkach, które poznać miała sposobność szersza publiczność w czasie — ruskiej archeologicznej wystawy, odbytej w 1888 r. we Lwowie. Zeszłego roku wydał Zarząd muzeum Stauropigijskiego obszerny katalog ułożony umiejętnie przez dra I. Święcickiego, z którego okazuje się, iż największą część zbiorów stanowią dzieła sztuki i przemysłu cerkiewnego, a mało tylko i to defektownego materjału (nieznajomość bliższej prowenienc ji zabytków przedhistorycznych) przypada na inne rodzaje muzealiów.

Zbiory te jednak nagromadzone staraniem ks. A. Petruszewicza i przedewszystkiem dra Iz. Szaraniewicza nie powiększają się wcale, a cieszyć się tylko należy, iż są przynajmniej dobrze i pod staranną opieką pomieszczone. Wprost inaczej ma się rzecz ze zbiorami drugiej instytucji, a mianowicie Narodnego Domu, którego zarząd tak mało okazuje zdolności nie tylko do ich dalszego kontynuowania, ale nawet i do konserwowania tego co dawne czasy zebrać zdołały. Od półwiekowego z górą istnienia ich nie ukazało się dotychczas najpobieżniejsze choćby sprawozdanie, które mogłoby zaznajomić szerszą publiczność z kolekcją, nagromadzoną przeważnie prawie staraniem znanego uczonego ks. A. Petruszewicza, który całe wprost swoje życie poświęcał dla niej i którą też w całości darował Narodnemu Domowi. Bibljoteka jest jeszcze jako tako prowadzona, ale gospodarka w zbiorach muzealnych tak mało ukazuje uzdolnienia i nawet dobrych chęci, iż wywołuje niezadowolenie nawet u samych partyjnych współwyznawców. Ks. A. Petruszewicz nierzadko wyrażał swoje niezadowolenie z powodu tych stosunków, a najbardziej nie podobało mu się, iż zarząd mając do rozporządzenia własny organ „Wistnyk Narodnoho Doma", przeznaczony sprawom bibljoteki i muzeum, nie pomieszcza w nim swoich sprawozdań, a przeznaczył go w całości na publikowanie rozprawek w rodzaju „Wiadomości z pola rosyjsko-japońskiej wojny" i t. p. W takich warunkach trudno spodziewać się, iżby zbiory te stać się mogły zaczątkiem jakiejś większej kolekcji, którą zwłaszcza z zabytków ruskich możnaby tak stosunkowo nietrudno zebrać przy tych funduszach, jakimi rozporządza Dom Narodny. Zasługuje na uwagę, iż Tow. im. Szewczenki nie posiadające żadnych na ten cel subwencji, w stosunkowo niedługim czasie, bo od 1900 r. zdołało zebrać nierównie więcej okazów, a nie ogranicza się ono do samych darów, lecz owszem nabywa wiele z skromnych swych funduszów.

Jeżeli więc w porównaniu z dwoma poprzednio wspomnianemi muzeami wykazuje mniejszą dotychczas ilość muzealjów, to przyczyną tego przedewszystkiem brak gotówki, a także i krótki czas istnienia wogóle tej instytucji. W każdym jednak razie zbiory te są w pełnym rozwoju i spodziewać się można, iż wnet pozostawią w tyle wszystkie inne ruskie tak co do ilości, jak też i co do pieczy, łożonej na ich powiększenie i konserwowanie.

Poszczególne dane czerpiemy ze sprawozdań ogłaszanych w Kronice towarzystwa, w której również znajdują się sprawozdania z działalności sekcji, tudzież treść referatów, drukowanych w licznych wydawnictwach towarzystwa.

W zakres działalności muzeum wchodzi kolekcjonowanie zabytków przedhistorycznych, historycznych (pamiątki wielkoksiążęcego okresu i późniejsze jak broń, rzeźby, monety i t. p.), dzieł

świeckiej i cerkiewnej sztuki, pamiątek literackich (rękopisy, autografy, dokumenty, stare druki), tudzież zabytków etnograficznych, jak stroje, modele starych gospodarskich i przemysłowych narzędzi i budynków, przedmioty obrzędowe, oraz okazy sztuki ludowej.

Przedhistoryczny oddział muzeum, tak jak się obecnie przedstawia, jest przedewszystkiem zasługą prof. T. Wowka, który w niedługim czasie swego pobytu we Lwowie, zdołał skompletować ładny i ciekawy zbiór paleolitycznych narzędzi z zachodniej Europy, a zwłaszcza z Francji. Podobnej kolekcji nie można nigdzie u nas oglądać, ponieważ w tej części kraju nie znajdują wcale zabytków paleolitu, a zebrane przez prof. T. Wowka dają najlepszą sposobność zapoznania się i u nas z temi ciekawemi narzędziami człowieka, co zaczął dopiero stawiać pierwsze niepewne kroki w swoim kulturalnym rozwoju. Nie wszystkie z tych okazów są oryginalne, gdyż część ich odlana jest z gipsu, naśladując wiernie oryginały — unikaty paryskich muzeów. Są to przeważnie podobizny wyrobów z kości i rogu, zdobionych rzeźbami i rysunkami, a pochodzących z jaskiniowych mieszkań Francji i Szwajcarji t. zw. magdaleńskiej epoki, końca okresu dyluwialnego. Widzimy tu nadzwyczaj wiernie rżnięte rysunki współczesnego olbrzyma mamuta i bardzo naówczas rozpowszechnionego rena, konia i jelenia. Na jednym przedstawiony jest człowiek kroczący z dzidą na ramieniu, zwrócony na prawo, a na lewo za nim widoczne są głowy dzikich koni, naprzeciw zgiętego drzewa.

Największa część paleolitycznych wyrobów, zgromadzonych w tem muzeum przypada na najrozmaitsze przedmioty z krzemienia i wogóle z kamienia, pochodzące z różnych znalezisk francuskich, belgijskich i szwajcarskich, tudzież bardzo ciekawe z Indochin. Jedyną w swoim rodzaju jest kolekcja obsydianowych narzędzi z północnej Ameryki, gdzie zamiast krzemienia używano tego materjału. Z natury już nadaje się on doskonale do rozmaitych ostrych narzędzi, gdyż za jednem umiejętnem uderzeniem otrzymać można zeń tak ostre noże, iż zupełnie dobrze można się nimi nawet ogolić (dzisiejsi balwierze meksykańscy na prowincji posługują się tego rodzaju brzytwami i obecnie jeszcze).

Również zagraniczny neolit reprezentowany jest ładnymi okazami oryginalnymi i wiernemi faksymilami toporków, dłut oprawnych w rogowe rączki, młotków i innych przedmiotów, pochodzących z nawodnych osad palowych Szwajcarji.

Najciekawsze jednak zabytki przedhistoryczne to przedmioty, pochodzące przedewszystkiem z wykopalisk prof. M. Hruszewskiego w Dźwinogrodzie i we wsi Czechach (pow. Brody). W pierwszej z tych miejscowości badał prof. Hruszewski horodyszcze, sięgające jeszcze czasów neolitycznych, które potem zajęła ludność ruska wielkoksiążęcej epoki, a które przetrwało do XVII. w. z którego to czasu pochodzą dzisiejsze wały i fosy w tym starożytnym grodzie, starszym od samego Lwowa. Znalezione tu kamienne siekiery, młoty, bronzowe strzały, fibule, bransolety i drobne przedmioty ozdoby, jak również kolorowe kafle, gliniane i szklanne naczynia przechowują się obecnie w muzeum Towarzystwa. Reprodukcje niektórych tych okazów pomieszczone są w pracy prof. Hruszewskiego „Zwenyhorod hałyćkyj“, drukowanej w 31 tomie „Zapisków“ Towarzystwa.

Z niecałopalnego przeważnie cmentarzyska we wsi Czechach, badanego przez prof. Hruszewskiego, pochodzą przechowane w muzeum Towarzystwa naczynia gliniane, szklanne obrączki, bronzowe fibule, szpile, bransolety, pierścienie, guziki, gwoździe i nieliczne krzemienne narzędzia. Niektóre z tych zabytków reprodukowane są również w pracy prof. Hruszewskiego [1]), a wogóle wyniki badań tego cmentarzyska ogłoszone zostały i przez dra Iz. Szaraniewicza [2]). Kilkanaście naczyń glinianych pochodzi z wykopalisk kijowskich (kniaża hora), bilczeckich, szypenickich, trypilskich i wszystkie należą do typu t. zw. archaiczno-mykeńskiego. Z Bilcza złotego nad Seretem pochodzi również ciekawa żeńska figurka terrakotowa, podobna do przechowanych w muzeum Akad. umiej. w Krakowie, tudzież kilka kościanych narzędzi, z pomiędzy których szczególnie cennym jest nożyk i sztylet. Ładny jest okaz kamiennego siekieromłota z przedziurawionym otworem na drzewce, znaleziony w 1898 roku na szutrowisku w Stanisławowie; jedynym w swoim rodzaju bardzo cennym jest 6 cm. długi siekieromłot z zaczętą i niedokończoną dziurą na drzewce, wierconą przy pomocy jakiegoś twardego narzędzia, znaleziony we wsi Olszanku w Samborskiem. Inny kamienny młotek, owalnego kształtu znaleziony został w Busku przy budowie drogi, niedaleko klasztoru OO. Franciszkanów. Do rzadkich okazów należy okrągły młotek, znaleziony pod Toporowem; inne kamienne topory pochodzą z Dźwinogrodu, Buska, Olszanik, Iwania pustego, Podjarkowa i Czarnej (p. Kam. strum.) krzemienne dłuta z Buska, Kakobutów, Czarnokoniec (p. Husiatyn), Jastrzębicy (p. Sokal), Podjarkowa (p. Bóbrka). Z 23 krzemiennych, zupełnie nieużywanych nożów, znalezionych razem w kryjówce we wsi Bełełui (p. Śniatyn), dziesięć sztuk oddano do muzeum Towarzystwa; wszystkie w bardzo dobrym stanie 12—18 cm. długości.

Z bronzowych przedmiotów najważniejsze są wspomniane już znaleziska z Dźwinogrodu i Czech a także nadzwyczaj rzadko u nas znajdowany bronzowy sierp ze wsi Hołeszowa pow. tłumackiego, tudzież ładną patyną (aerugo nobilis) kryty, 2 dcm. długi grot, kształtu wawrzynowego liścia z żeberkiem pośrodku. Kilka bronzowych pierścieni znaleziono w Podhorodyszczu (p. Bóbrka), Kohyni (p. Kołomyja), Wołkowie (p. Przemyślany), Dźwi-

[1]) M. Hruszewskij. Pochoronne połe w s. Czechach. Zapyski T. 31.

[2]) Dr. Iz. Szaraniewicz. Cmentarzyska przedhistoryczne w Czechach i Wysocku. Teka konserw. Gal. wsch. Lwów. 1900. (Z tabl.).

nogrodzie i Czechach.

Z żelaznych przedmiotów zanotować należy miecz typu La-Téne (przy wydobyciu z ziemi trzykrotnie załamany, obecnie wyprostowany), takiż grot i umbo od tarczy. znalezione w powiecie tłumackim.

Z okazów sztuki i przemysłu cerkiewnego na wzmiankę zasługuje zwłaszcza ciekawa koncepcja Sądu ostatecznego, malowana na desce 2 m. długiej i półtora m. szerokiej. Po środku widać olbrzymią pięść, dzierżącą wagę, na której ważą się grzesznicy i ludzie uczciwi. Tych ostatnich prowadzą dwaj aniołowie do nieba, którego wrota przedstawione są w postaci wysokiej wieży o cebulastej kopule; niewierni wśród których, jak napisy głoszą, znajdują się „Żydowe, Grekowe, Ruś, Lachowe, Turcy, Tatary, Niemcy, Uhry i Muryny“, tudzież rozmaici inni grzesznicy, jak lichwiarz z sakwą na pieniądze, zbójca przewieszony głową na dół z związanemi nogami i ewangeliczny potępieniec z młyńskim kamieniem, przewieszonym na szyi. Całą tę kompanję, opasaną tęgim sznurem zaganiają djabli do piekła, którego czeluścią jest olbrzymia rozdziawiona paszcza z jeżącymi się ostrymi zębami i ogniem ziejącem wnętrzem. Ponad tem wszystkiem siedzi na tronie Chrystus z mieczem w lewej i lilją w prawej ręce. Nad nim rozpięta błękitna szarfa z gwiazdami i księżycem, mająca przedstawiać firmament. Widać również dwunastu apostołów i proroków, obok licznych aniołów i archaniołów. Matka Boska i św. Jan klęczą po obu stronach Chrystusa.

Wszystkie postacie, a zwłaszcza wspomniane narody skazane na wieczne męki piekielne, ciekawe są dla swych charakterystycznych narodowych strojów i wybitnych cech rasowych i narodowościowych. Podobne obrazy Sądu ostatecznego oglądać można we Lwowie także w muzeum Stauropigijskiem i w muzeum cerkiewnem przy katedrze św. Jura, gdzie jest ich nawet dwa okazy.

Z innych okazów zanotować jeszcze można malowane na drzewie, a pochodzące z cerkwi fundowanej przez B. Chmielnickiego w Subotowie, tudzież portret hetmana kozackiego, malowany na płótnie.

Z działu etnograficznego ciekawy jest strój kobiecy z Zaleszczyckiego i bardzo nawet cenny dawny strój mieszczański z Nadwórnej dla mężczyzny i kobiety; sznurowa wysoka czapka, kapota z niebieskiego sukna, skórzane spodnie, pas; żółta spodnica, zapaska, sznurówka, zielona spodnica, czerwony fartuch, wielka chustka i korale.

Z innych najlepiej reprezentowana jest huculszczyzna, zakupiona w całości przez samo towarzystwo. Na okazy te składa się kilkanaście starych i nowych torb z mosiężnemi sprzączkami, nabijane miedzianymi i bronzowymi gwoździami lub okładane wyciskanemi w płaskorzeźby blachami mosiężnemi; ładne są prochownice-kubki i rożki montowane mosiężnem, bronzowem i srebrnem okuciem, nabijane przy tem ornamentacyjnymi drutami, gwoździami i perłową masą. Wartościowe są stare skałkowe pistolety, oraz naszyjnik z samych mosiężnych krzyżyków złożony. Ciekawe są również huculskie świeczniki i krzyże rzeźbione w drzewie i malowane czerwoną, niebieską i żółtą farbą, tudzież okazy niektórych drewnianych naczyń, używanych przez Bojków i Hucułów.

Na przejrzeniu tych wszystkich przedmiotów kończy się nasz niniejszy pobieżny przegląd zabytków, nagromadzonych w tym jednym zbiorze, który jak to już wyżej zaznaczyliśmy rokuje nadzieję pomyślnego dalszego rozwoju, czego gwarancją jest cała dotychczasowa działalność Tow. im. Szewczenki na polu nauki ruskiej.

HAMLET SZEKSPIRA.

(Dokończenie.)

Do spełnienia czynu siły czynu trzeba. I godzić się zupełnie można ze zdaniem Türcka (cytowane u Matlakowskiego [1]), że w jednostce obok siły abstrakcyjnego myślenia, którego celem nie jest czyn, i siła czynu być może. Lecz trzeba, by jedno i drugie w odpowiednim występowało czasie, by, kiedy okoliczności tego wymagają, myślenie, do czynu wiodące, krystalizacją w akt woli się skończyło. U Hamleta tego nie widzimy, a powodem tego okres czasu, który akcję dramatyczną poprzedził. Więc ta lotność i rzutkość myśli, która z przedmiotu jednego wychodząc, ku rozszerzającym się widnokręgom idzie lub zgoła na inny przedmiot przeskakuje, objawia się w chwili nieodpowiedniej. Więc słynny monolog aktu III. i rozmowa z aktorem, po której scena z przedstawieniem idzie, więc rozmowa z grabarzami po powrocie z podróży morskiej, kiedy ma w ręku pisemne dowody nowej królewskiej zbrodni.

Trojakiego rodzaju są sytuacje, w których występuje Hamlet: rozmowy z poufnymi, przed którymi ukrywać się nie potrzebuje (mała ich ilość to jeden z powodów, dla których trudno zbadać przyczynę niedziałania Hamleta), rozmowy z ludźmi, których wystrzegać się musi, więc skupiać bardziej i udawać, wreszcie monologi. — Rozmowy swo-

[1]) l. c. CCXLVI i dalsze.

bodne, o ile w takich okolicznościach o swobodzie mówić możemy — najwięcej nam dowodów dostarczają owej siły abstrahowania. Klasyczny dowód: rozmowa z towarzyszami przed ukazaniem się ducha, kiedy dwa razy rozszerza przedmiot rozmowy: mówi zrazu o królu i dworzanach, potem o Duńczykach, wreszcie o ludziach wogóle. Udając obłąkanego daje tylko Hamlet wyraz bardziej żywiołowo i excentrycznie swej niechęci do otoczenia — tak, że między jego wystąpieniami przed sceną z duchem a późniejszemi — abstrahując od tego, że mają podkład inny — zbyt wielka różnica nie zachodzi. Zachowuje się inaczej, gdy w grę wchodzi obok tego i namiętność, wzruszenie, np. po zamordowaniu Polonjusza. Już to, że wyższym jest od innych umysłowo i etycznie, dziwi jego otoczenie; dziwią się, że tak długo boleje nad śmiercią ojca; uznają jego szlachetność, ale jako coś zupełnie nowego, nieznanego, obcego dla siebie. To, że na mocy siły abstrakcyjnego myślenia potrafi wyciągnąć dalej idące wnioski i w sposób bardziej skomplikowany, złożony je wyrazić, niż ci go słuchają, dalej aż nadto uzasadnione wybuchy wzburzenia są powodem, że ludzie widzą w nim coś nienormalnego (brakowało w tem nieco ładu — jak powiada Król — III. 1.163).

Monologi są wypływem uczucia, które wybucha z powodu nadzwyczajnych zdarzeń — lub też, gromadzone długo, reaguje na jakąbądź podnietę. Myśl więc tu bardziej skupiona i podkład osobisty. Wyjątek pod pewnym względem stanowi najbardziej znany monolog, zaczynający się od słów „być albo nie być“ — lecz i tu pierwiastek osobisty na jaw wychodzi. Jak zwykle przyjmują, stawia tu Hamlet dwie ewentualności: być i znosić złe czy nie być, śmierć sobie zadać. Pogląd pesymistyczny, lecz chwilowo; pojawia się bowiem równocześnie pogląd inny, ewentualność, która przy końcu dobitniej niż z początku występuje — walka ze złem. Na walkę tę z początku Hamlet zapatruje się jako na beznadziejną, równającą się samobójstwu („czy też ująć ze broń przeciw morzu utrapień i skończyć je, opierając się im.“ III. 1.59—60). Pod koniec monologu zdaje się już inaczej na to zapatrywać, z innego punktu widzenie wychodzi; przeciwstawiał z początku głównie bierne znoszenie zła śmierci, jako jedynemu wybawieniu od zła. Dochodzi do tego, że śmierć jest gorszem złem. W tej chwili nastrój się zmienia; ubolewa, że obawa śmierci, obawa przed tem, co po niej człowieka czeka, umniejsza siłę czynu.

„Tak świadomość tego[2]) czyni nas wszystkich tchórzami i tak wrodzona barwa postanowienia słabnie ze szczętem od bladego odcienia myśli a przedsięwzięcia wielkiej jędrności i doniosłości[3]) przez ten wzgląd biegi swoje nawracają w bok i tracą miano czynu“. (III. 1.82—87).

Przejście od jednego nastroju do drugiego, stanowi wyliczanie krzywd tego świata, które obok zmiany nastroju tłómaczy myśl o oporze.

Monolog ten to objaw znamienny nastrojowości Hamletowego pesymizmu, pochodu myśli, ciekawy, trudno dający się rozdzielić splot myśli ogólnej z myślą o sobie, co wszystko powoduje, iż przejrzystość tego ustępu jest mniejsza i że trudniejszym jest on do zrozumienia.

Hamlet nie działa planowo — i to jest cecha akcji pierwszej dramatu. Dowodzono tego niejednokrotnie, lecz ten tzw. „utarty“ pogląd znalazł przeciwników, którzy dla opozycji, z gwałtownej chęci powiedzenia czegoś zupełnie nowego uwzięli się dowodzić, jak celowem i energicznem jest postępowanie bohatera[4]). Hamlet tymczasem wyzyskuje jeno nasuwające się okoliczności, przypadki, ulega im chwilowo zupełnie biernie; działa, gdy stosunki go do tego zmuszą — pod wpływem nagle powziętego zamiaru.

Akcja polega na przypadku — jak to już Goethe w „Wilhelmie Meister“ przedstawił. — Zjawia się duch; Hamlet towarzyszom z wyjątkiem Horacego, któremu potem wszystko opowiada, z tajemnicy się nie zwierzał, mimowolny może brak ufności, ostrożność, po tem, czego się dowiedział, zupełnie usprawiedliwiona — podejrzliwość, objawiąca się i w tem, że domyśla się planów królewskich przed wyjazdem do Anglji. Wpada nagle na myśl udawania warjata bez żadnego ściśle określonego planu, bo na to dzieje się to za prędko; przypuszcza, że łatwiej tak uśpi podejrzliwość, ułatwi sobie zadanie. I dalej cały szereg wypadków, rzeczy z przypadku wynikłych, planów pod wpływem chwili powziętych: przybycie aktorów i naoczne przekonanie się przez przedstawienie o winie stryjowej, rozmowa z matką (królowa o zbrodni męża przynajmniej wie, jak o tem świadczy jej monolog w akcie IY. sc. 5) i związane z tem zamordowanie Polonjusza zamiast króla, wykrycie planów królewskich w drodze do Anglji i wysłanie na śmierć obu dworzan, spotkanie z okrętem korsarskim i powrót do Danji, niepotrzebne wysłanie listu do króla — co pozwala mu zorjentować się w sytuacji i nowy plan ułożyć — przemiana rapierów przy pojedynku i śmierć Laertesa, zabicie króla. A obok tego Hamlet ulega zupełnie biernie nakazowi wyjazdu do Anglji, zgadza się na pojedynek z Laertesem.

Śmierć ojca, nakaz ducha jego potem usuwają na bok, przytłumiają wszystkie inne uczucia. Wobec głębokiego żalu Hamleta, który widzimy i o którym inne osoby dają świadectwo, dziwnem się wydaje, że mógł równorzędnie oddawać się miłości ku Ofelji. (Polonjusz: „mówiono mi, że

---

[2]) Do Hamleta tej obawy śmierci jako powodu niedziałania stosować nie możemy — wszak widzimy jak się naraża na niebezpieczeństwo.

[3]) Uznając doniosłość przedsięwzięć neguje swój poprzedni pesymizm.

[4]) Nowy dowód tego, w dobrej wierze jednak, daje praca p. Zapałowicza. „Z rozmyślań o Hamlecie“, Lwów 1909. Nowych rzeczy nie wiele ona przynosi.

ostatniemi czasy [5]) bardzo często poświęcał ci swoje wolne chwili“ I. 3 91—92 Ofelja: „Ostatniemi czasy... uczynił niejedno oświadczenie swojej skłonności ku mnie (tamże“ w. 99—100).

Pytanie do rozstrzygnięcia: co ma oznaczać scena niema między Hamletem a Ofelją, którą ta ojcu w 1 sc. II aktu opowiada: jak się kształtuje ich dalszy do siebie stosunek? Jeżeli miłość do Ofelji na drugi plan ustępuje po zjawieniu się ducha, jeżeli Hamlet ma spełnić swój ślub, a tylko o swym czynie pamiętać będzie, a wszystko inne z pamięci wyrzuci, to czyż konieczne jest tu formalne zerwanie, za jakie niektórzy tę scenę niemą uważają. Po drugie: między aktem I. a II. upływa dłuższy przeciąg czasu, w którym wysłańcy królewscy odbywają podróż do Norwegji i wracają stamtąd. Hamlet zaś u Ofelji był bezpośrednio przed jej rozmową z ojcem w akcie II. sc. 1. („Ach, ojcze mój i panie, takem się wylękła“ – tamże w. 75) — skąd więc Hamletowi przychodzi na myśl po dłuższym czasie formalnie spełniać swój ślub, formalnie okazywać to, co już się w rzeczywistości stało. Wchodzi tu w grę natomiast i odesłanie listów przez Ofelję, co uczynić mogła dopiero po upływie pewnego czasu od chwili, kiedy jej to ojciec nakazał. Widzimy, iż Hamlet w akcie III. jest na nią rozżalony, w akcie IV. przebija się w jego do niej stosunku pewne zobojętnienie i rezygnacja.

W dramacie naszym widnieje pewna dwoistość — kojarzą się tu motywy przejęte ze źródeł, z dzieł dawniejszych z motywami dotworzonymi przez Szekspira; obok właściwości, mających oświetlać czasy akcji dramatycznej występują aluzje do czasów poety. Mamy więc rozmowę Hamleta z Rosenkrancem i Gildensternem o stosunkach teatralnych, mamy fakt, że po ukazaniu się ducha w monologu aktu III. Hamlet wyjawia wątpliwość co do życia zągrobowego. Widzimy to i w postaci Polonjusza; występuje on dwoiście: w domu jako trzeźwy, rozsądny choć przeciętny człowiek — na dworze chwilami jako płytki dworak, w rozmowach zaś o Hamletach zwłaszcza sprawia wrażenie komiczne. Mogło to być ilustracja do stosunków angielskich, epizodem urozmaicającym akcję poważną, podobnie jak scena z grabarzami — lecz jak wytłómaczyć psychologicznie ten charakter? Oto Polonjusz, człowiek zupełnie na miejscu u siebie — znalazł się w środowisku dworskiem; to wypaczyło jego charakter, naginając go ku sobie i przydało śmieszne naleciałości — pozatem pozostał takim jakim był.

Przeciwstawieniem Hamleta jest Laertes. Wbrew temu, co twierdzi błędnie Wyspiański [6]), którego dowodzenie jest naciągane, jestto człowiek szlachetny. Dowodem to, że w przeciwieństwie do ojca on w rozmowie z Ofelją Hamleta usprawiedliwia, że Hamlet, który przygany gryzącej nikomu, kto na nią zasługiwał, nie szczędził — o nim wyraził się dodatnio — że gdy blizka śmierć trzeźwi go z zaślepiającego go dotąd szału zemsty, on błąd swój uznaje i prosi o zgodę.

Przedstawicielem akcji wtórnej w „Hamlecie“ jest król. Jestto człowiek czynu, trzeźwy, który dostosowuje swoje plany do sytuacji, który idzie coraz dalej i bardziej ryzykuje — zapomocą drugich, gdy widzi, że okoliczności tego wymagają i że niebezpieczeństwo grozi. Zaniepokojony dziwnem zachowaniem się Hamleta stara się sam zgłębić przyczynę tego (a. I.); wzywa Rosenkranca i Gildensterna by to uczynili (a. II.), podejrzywając coraz bardziej, chce się Hamleta pozbyć, wysyłając go do Anglji (a. III.), gdy widzi, że Hamlet o zbrodni jego wie, wysyła go do Anglji na śmierć (a. IV.). Nie udaje się — więc knuje plan z Laertesem, by go na dworze zamordować (a. IV. i V.).

Są dwa sprzeczne ujęcia całości charakteru Hamleta: jedno, że z optymizmu popadł w pesymizm i wskutek tego czynu nie dokonywa. Jest ono niesłusznem; zmiana tak daleko idąca być nie mogła — bo jakże pogodzić z głębią i przenikliwością umysłu Hamleta, z jego odczuwalnością etyczną przypuszczenie, że zła przedtem nie widział lub, że go nie odczuwał.

Twierdzenie inne, że Hamlet był melancholikiem i niezdolnym od początku do czynu, zbija tekst; bardzo słusznie zauważa Matlakowski [7]), że węzła dramatycznego w takim razie niema, że niepotrzebnie w takim razie stawia Szekspir swego bohatera w tak strasznych stosunkach, by niezdolność jego do czynu wykazać.

Pośrodku zdaje się leży słuszność — że obowiązek zemsty spada na Hamleta w chwili, gdy jest do niej z powodu przejść czasowo niezdolny, tak, że dokonywa jej dopiero przypadkiem.

Włodzimierz Jampolski.

5) Od śmierci ojca Hamleta upłynął czas dłuższy.

6) Wyspiański: The tragicall Historie of Hamlet. Kraków 1905.

7) L. c. CCCXLVI.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

O solidaryźmie napisał Kurnatowski Jerzy. Warszawa 1908. str. 54. Solidaryzm, który powstał i utrwalił się najprzód we Francji, jest pod wieloma względami podobny do socjalizmu francuskiego z przed roku 1848-go. Najwybitniejszemi jego cechami — to wiara w wszechmocność stowarzyszeń, których podstawą umowa dobrowolna, oraz krytyka zasad socjalistycznych, opierających się na teorjach Marksa i Engelsa. W formie przystępnej wyjaśnił autor, iż solidaryzm nie jest ani teorją pokoju społecznego, ani doktryną „ekonomji narodowej“, ani socjalizmem,

który został poddany surowej krytyce zwłaszcza pod względem: koncentracji kapitału, materjalizmu dziejowego, teorji wartości i walki klasowej. Niemniej też poddał autor szczegółowemu rozpatrzeniu teorję angielskich fabistów, francuskich syndykalistów oraz reformistów niemieckich, ku którym to ostatnim przechylają się sympatje p. Kurnatowskiego. Z kolei następuje objaśnienie zasad solidaryzmu, który opiera się na stwierdzonym przez A. Comte'a fakcie wzajemnej zależności od siebie zjawisk społecznych, „która może być dobrą lub złą, świadomą lub nieświadomą, a chodzi o to, aby przez spotęgowanie świadomości zamienić współzależność złą na dobrą". Część druga omawianej książki przynosi krytykę teorji walki klasowej oraz zbija zarzuty, wymierzane przeciwko solidaryzmowi przez teoretyków socjalistycznych. Głównemi zadaniami solidaryzmu zajęta jest cała część trzecia. Zadania te są następujące: walka z nędzą, ciemnotą i nieodpowiedzialnością biurokracji, bezpłatne szerzenie oświaty przy równoczesnem dostarczaniu dla młodzieży odzienia i pożywienia, wreszcie popieranie związków zawodowych i stowarzyszeń spożywczych.

Zet.

Jak wzbogacają się włościanie czescy? napisał M. Malinowski. Warszawa. 1908. Wydawnictwo to, illustrowane licznemi rycinami, może służyć za pożyteczną lekturę dla wszystkich warstw inteligentnych przedewszystkiem dlatego, że z niej można poinformować się szczegółowo o wydatnej pracy społecznej Czechów, a zwłaszcza o przeróżnych spółkach gospodarskich, których rozwój świetny jest godzien zazdrości. Na specjalną uwagę zasługują wnioski autora, które mogą pouczyć wiele naszych rolników. Sposób przedstawienia rzeczy wysoce zajmujący i styl barwny podnoszą wielce zalety omówionego dziełka, które ze wszech miar zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie. *Zet.*

Boże Stopki napisał Baruch Maksymiljan. Archeologja i folklor kamieni z wyżłobionemi śladami stóp. Wydanie z zapomogi Kasy im. dra J. Mianowskiego. Warszawa 1908. 8-ka. str. 113. W autorze wymienionej książki pozyskała nauka nasza pracownika wytrwałego. Po wyczerpującej monografji historycznej Pabjanic i Rzgowa wraz z okolicą, które stanowiły ongi dobra kapituły krakowskiej, otrzymaliśmy książkę, poświęconą kwestji u nas dotąd nietykanej prawie, jakkolwiek niemało uwag i spostrzeżeń luźnych wypowiedzieli między innymi: prof. Przyborowski, Łaguna, Łuszczkiewicz, Koehler, Kopera, żeby nie wymieniać badaczy podrzędniejszych. P. Baruch postawił sobie za zadanie przedewszystkiem zgromadzić wszystkie wiadomości o kamieniach z wyżłobionemi stopami w Polsce i w innych krajach, a nadto dać wytłómaczenie znaczenia tych tajemniczych znaków. Stosownie do takiego założenia dał autor w części pierwszej swojej książki przegląd treściwy dotychczasowych badań, które zapoczątkował jeszcze w r. 1820 geograf niemiecki Ritter. Natomiast wywody samego autora są nieco zagmatwane, bo jakkolwiek utrzymuje z jednej strony, że pochodzenie owych wyżłobień jest różne, tak znowu z drugiej powiada, iż „bez względu na pierwotne znaczenie i cel, w następstwie wszystkie te kamienie w umyśle ludu otrzymują jedno tylko znaczenie: stają się one cudownemi stopami, nabierają cechy świętych śladów, pozostawionych na kamieniu przez stąpanie żywych istot". Ostatecznie książka ta nie jest monografją w właściwem tego wyrazu znaczeniu, tylko raczej materjałami, ułożonymi w system geograficzny. Na ogół znanych 276-ciu faktów takich stopek — polskich mamy 57 i one przedstawiają największy interes nie tylko dla nas, ale i dla uczonych obcych. — Książkę szpeci aż nadto wiele błędów drukarskich.

Związek chłopski w Belgji i Holandji napisał Woycicki Aleksander. Warszawa 1908. 8-ka, str. 44. Na podstawie wrażeń, odniesionych z podróży po Żuławach, opisuje autor powstanie i organizację związków chłopskich jasno i zwięźle, jednakowoż ze stanowiska chrześcijańsko-społecznego. Znamiennem jest to, że obowiązkowym członkiem związków jest proboszcz miejscowy, jako „duchowny dowódca". Również charakterystyczny jest fakt, iż największymi przeciwnikami związków byli w Belgji właściciele ziemscy.

Monumenta ecclesiastica Petropolitana. Prof. Michaël Godlewski: Vol: 3. Petropoli. 1909. 8-ka. str. 60. Pomiędzy profesorami wydziałów teologicznych naszych uniwersytetów, a profesorami jedynej najwyższej uczelni teologji katolickiej w państwie rosyjskiem zachodzi ta poważna różnica, że tam wszyscy oni co do jednego niemal poświęcają się z zamiłowaniem studjom nad dziejami Kościoła katolickiego w państwie rosyjskiem, lub innym hołdują dziedzinom nauki, jak n. p. ks. prof. Trzeciak, którego powaga w zakresie znawstwa Palestyny została dawno przez uczonych niemieckich i francuskich stwierdzona, lub rektor ks. Longin Żarnowiecki, najsubtelniejszy w świecie całym znawca haftów kościelnych. Do niemniej od wyżej wymienionych dzielnych pracowników zalicza się ks. prof. Godlewski, który dzięki stosunkom, jakie łączą go z jednym z wielkich książąt, a mianowicie z prezydentem honorowym Akademji Nauk petersburskich, zyskał dostęp do archiwów, zamkniętych dla innych badaczy. Za specjalność obrał sobie tak mało zbadaną dotąd działalność Siestrzeńcewicza, o którym ciągle krążą niesprawdzone pogłoski, jakoby był dążył do oderwania kościoła katolickiego w Polsce od Rzymu. Najnowszy, trzeci z kolei zeszyt „Monumentów", przynosi dziewięć aktów, odszukanych w archiwum głównem ministerstwa spraw zagranicznych w Petersburgu. Na pierwszem miejscu podaje memorjał hr. Salderna z roku 1772, dotyczący urządzenia kościoła katolickiego w ziemiach, zagrabionych po pierwszym rozbiorze Polski, a dalej w tejże sprawie memorjał Siestrzeńcewicza z roku 1773. Oba te memorjały nakreśliły plan, jakiego rząd rosyjski trzymał się następnie w sprawach urządzeń kościoła katolickiego. Następnych siedm dokumentów odnosi się do lat 1816 i 1817 i dotyczy stosunków rządu cesarstwa i Królestwa kongresowego ze stolicą apostolską. Jest tu memorjał prezesa ministrów Kongresówki Potockiego o urządzeniu Kościoła w Królestwie; trzy instrukcje, dane pełnomocnikowi rosyjskiemu italińskiemu i jego pomocnikowi w sprawie zawarcia umowy z Rzymem; list Piusa VII-go do cara Aleksandra I., oznajmiający, że warunki rosyjskie są nie do przyjęcia; notatka o niegodnem sukni kapłańskiej życiu kanonika Łabuńskiego, przedstawionego przez rząd carski na godność biskupią, i wreszcie odpowiedź Aleksandra I-go papieżowi, oznajmiająca w tonie kategorycznym, że rząd carski od warunków swoich odstąpić nie może. Rokowania te uwieńczyły się wkrótce nowem rozgraniczeniem djecezji kościelnych w Król. Polskiem i mianowaniem kilku nowych biskupów. *sław-ski.*

Z „Drukarni Polskiej". Nakładem „Kurjera Lwowskiego".